



MARIKA BORULA

CENNY

dług

JEGO WŁASNOŚĆ #1



Copyright ©
Marika Borula
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-807-6

MARIKA BORULA

CENNY DŁUG

JEGO WŁASNOŚĆ #1

OŚWIĘCIM 2022

Bratnie dusze pojawiają się i znikają, kiedy ich misja zostaje wypełniona.

ROZDZIAŁ 1

NATHAN

Zaciskam z całych sił dłonie na głowie czarnowłosej piękności, odchylam się do tyłu, czując, że to tylko sekunda, jak dojdę w jej gardle. Dziewczyna wie, jak to się robi, i śmiej się stwierdzić, że jako jedna z nielicznych robi to tak dobrze.

Przygryzam wnętrze policzka, a następnie przysmykam powieki, powstrzymując się przed tym, by przypadkiem nie uderzyć nią o biurko.

– Szybciej, kurwa – cedzę przez zaciśnięte zęby, po czym mocniej przyciskam jej twarz do jąder. Po zaledwie sekundzie spuszcza się w jej gardło, a mój wzrok wędruje na usta, z których leci sperma. Dziewczyna, patrząc na mnie, wyciera kciukiem ciekącą ciecz, a następnie z uśmiechem na ustach oblizuje go. Kręcę głową, bo myśli, że mnie to jara, a wcale tak nie jest. Przed zabawą jestem ciut miłszy niż zawsze, a później nie mam ochoty, by pofatygować się, żeby obdarzyć panienkę choćby lekkim uśmiechem.

Z Tamarą jednak jest inaczej. Gdy mam ochotę na ostry seks, ona zawsze jest w pobliżu i nie muszę zgrywać miłego mężczyzny. Dokładnie wie, kim jestem i jaki mam charakter. Za długo się znamy, by nie wiedziała, jak ma się wobec mnie zachowywać. Jest zawsze gotowa na ostrą jazdę, jednakże nie pokazuję jej tego, że jest naprawdę dobra w tym, co robi.

– Wstawaj. – Odpycham ją od siebie, po czym naciągam spodnie na tyłek. Dziewczyna wstaje szybko i posłusznie. Widzę, jak świdruje mnie wzrokiem, a kilka sekund później pod-

chodzi w moją stronę lekkim krokiem. Gdy kładzie dłonie na mojej klatce piersiowej, uśmiechając się przy tym, marszczę brwi na ten gest, zaciskając mocno dłoń na jej nadgarstku. Chcąc nie chcąc, pcham ją przy tym na ścianę, na co czarnowłosa dziewczyna syczy z bólu, jednak dostrzegam, jak kąciki jej malinowych ust podnoszą się chwilę potem.

– Nathan, może jeszcze jedna rundka?

Przewracam teatralnie oczami, odchodząc od niej po usłyszeniu tych słów.

– Wiesz, że jesteś tylko po to, żebym mógł cię wyruchać?

Tamara przytakuje ruchem głowy, a następnie wyciera opuchnięte usta.

– Już cię wyruchałem, więc łaskawie spierdalaj albo ci w tym pomogę – mówię to, po czym chwytam koszulę i się ubieram. Ukradkiem zerkam na jej zmieniony wyraz twarzy. Po sekundzie zakłada torebkę na ramię i zmierza do wyjścia z nadąsaną miną.

– Dlaczego taki jesteś? – pyta po kilku sekundach namysłu, następnie odwraca się na pięcie, wypychając piersi do przodu. – Mogłoby coś między nami być – prycha oburzona.

Przewracam kolejny raz oczami, bo dokładnie wie, jakimi prawami rządzi się nasza relacja, ale oczywiście ona musi to tak strasznie komplikować.

– Czy ty siebie słyszysz? – pytam z kpina w głosie, po czym siadam za biurkiem. – Między nami może być jedynie dwumetrowa ściana, więc wypierdalaj, bo moja cierpliwość się kończy w tym momencie. – Zaciskam nerwowo pięści, bo gdy tak patrzę na nią, z chęcią wyciągnąłbym spluwę z szuflady. Ale nie chcę niepotrzebnych spięć. – Testujesz moją cierpliwość, Tamara, a nie chciałbym mieć ubrudzonego dywanu – dodaję tonem, który każdy zna i przez który wszyscy zawsze się wycofują, gdy go słyszą. Dziewczyna po kilkusekundowym wpatrywaniu się we mnie wzrokiem pełnym gniewu otwiera drzwi i wychodzi.

Oczywiście nie oszczędza sobie przy trzaskaniu, przez co żałuję tego, że nie wyciągnąłem spluwy, kiedy miałem na to ochotę.

Wzdycham głośno, czując ulgę, że wreszcie pozbyłem się kogoś, komu z łatwością przychodzi wyprowadzanie mnie z równowagi. Rozsiadam się wygodniej na skórzanym fotelu, chwytam paczkę papierosów, z której wyciągam jednego, a następnie odpalam go. Po kilku sekundach zaciągam się, a do głowy od razu wpada mi myśl, że popełniam powolne samobójstwo, gdy palę to gównno.

Okręcam się w stronę okna, zatrzymując spojrzenie na ogrodzie pokrytym trawą i chwastami. Z przykrością stwierdzam, że ewidentnie tu czegoś brakuje. Tego, dzięki czemu wszystko wokół żyło. Lecz już nigdy nie wróci to dawne kolorowe pole i wszechobecne ciepło.

Niestety to nie jest ten sam wielki dom z ogrodem co sześć lat temu. Za czasów mojej matki zwierzęta biegały po ogrodzie jak w zoo. Ta cudowna kobieta wpuszczała na posesję wszystkie bezdomne psy. Oczywiście już tak zostawały, a ja się do nich przyzwyczajałem, dopóki ojciec nie wypuszczał ich i nie wkręcał mamie, że uciekły.

Zawsze było tu zielono, a wokoło rosło pełno kwiatów. Mama robiła za gosposię, ogrodnika, matkę i żonę. Była wspaniałym rodzicem oraz piękną, miłą i bardzo uczynną kobietą. Na szczęście ja wdałem się w ojca. Po głębszym zastanowieniu, gdybym odziedziczył charakter po niej, to pewnie nie przeżyłbym na tym fałszywym świecie ani jednego dnia.

Gaszę papierosa w popielniczce, przypominając sobie rozmowę z mamą, gdy umierała.

Nie bądź jak twój ojciec, obiecaj mi to.

Zawsze, bez wyjątku, gdy strzelam komuś w głowę lub niszczę jego życie w inny sposób, przypominam sobie jej słowa. Odbijają mi się w myślach niczym piłeczka tenisowa. Za każdym razem mam przed oczami obraz matki, bladej i niemającej już sił na co-

kolwiek, lecz w kolejnym ułamku sekundy zapominam o tym i wracam do pracy. Obiecałem jej to, lecz nie dotrzymałem słowa. A mój ojciec? Nie jest złym człowiekiem, chociaż popełnił wiele zbrodni. Jednakże nie miał przez to nigdy wyrzutów sumienia.

Pamiętam, że Thomas był w domu kochającym mężem, natomiast dopiero poza nim stawał się wcielonym diabłem. Nie mogę powiedzieć, że było inaczej. Nie potrafię powiedzieć, a co dopiero pomyśleć, że ojciec spędzał ze mną każdą wolną chwilę. Nie potrafię przypomnieć sobie momentu, kiedy spędził ze mną chociaż godzinę na placu zabaw. Miałem wszystko, począwszy od zabawek po najdroższe wycieczki, ale nie mógł ofiarować mi czegoś, co nie było wcale do kupienia. Coś, co wtedy było dla mnie bardzo ważne, miało jakiegokolwiek znaczenie. Czegoś, czego nie kupiłby za żadne pieniądze tego świata, ale już jest to dla mnie nieistotne.

Natomiast sam jestem diabłem, niezależnie czy znajduję się w domu, czy jestem poza nim. Dla kogo mam być dobry? Po co miałbym taki być? Ludzie później to wykorzystują. Później okazuje się, że w oczach innych wygląda się na słabego. Akurat to jest mi niepotrzebne.

Z biegiem czasu przestałem się uśmiechać i cieszyć z tego, co posiadam. Najważniejsza jest władza, której nie mogę stracić. W życiu trzeba mieć jakieś zasady i reguły, których należy przestrzegać. Ja takowe posiadam, dlatego muszę być skurwysynem w każdej postaci. Nie potrzebuję kobiety na stałe, ponieważ mam je na każde zawołanie. Słowo „kocham” powiedziałem ostatni raz, kiedy mama zamknęła oczy i już ich nie otworzyła. Nie mam zamiaru go już więcej wypowiadać.

Moje myśli przerywa dzwonek telefonu, zerkam na ekran i dostrzegam na nim imię znienawidzonego skurwysyna. Głośno wzdycham, po czym zastanawiam się, czy to będzie właściwie dobry pomysł, żebym odebrał. Szmaciarz wie, jak mnie wyprowadzić z równowagi, a wydaje mi się, że nie chciałby stracić przednich zębów.

Odkładam telefon z ulgą na myśl, że przestał dzwonić, lecz po chwili słyszę dzwonek po raz kolejny. Postanawiam odebrać, bo czuję, że ten idiota nie da mi żyć, jeśli tego nie zrobię.

– Marcus Black – wypowiadam jego imię i nazwisko z jadem w głosie, rozkładając się wygodnie w fotelu.

– Łaskawie odebrałeś – prycha, a na sam dźwięk tych słów żyły mi pulsują, a pięść bezwiednie się zaciska. – Bzykałeś kolejny raz jedną ze swoich dziwek? Chłopie, kiedy ty się ogarniesz?

– Tym razem twoją siostrę, ale można powiedzieć, że tak – odpowiadam sarkastycznie. – Bzykałem jedną ze swoich prywatnych dziwek.

Słyszę jego głośny wydech i w zasadzie się cieszę, że wyprowadziłem go z równowagi wspominając o jego kurewskiej siostrze.

– Jak zawsze w humorze, Nathanie. Dzwonię z zaproszeniem na bal. Mam nadzieję, że się zjawisz.

Śmieję się w odpowiedzi, bo dokładnie wie, że nie przyjmę jego zaproszenia.

– Rozmawiałem z twoim ojcem, powiedział, że się zjawicie. Chciałbym omówić sprawę kasyna, przyjacielu.

Na wzmiankę o ojcu zrywam się na równe nogi, ponieważ wiem, że będę musiał się tam zjawić. Dupek wiedział, jak mnie podejść, bo jest to oczywiste, że już dziś mój ojczulek zjawi się u mnie i będzie namawiał do wejścia w spółkę z tym kretynek.

– Oczywiście, że się zjawię, by zobaczyć, jak się zblażnisz, lecz o kasynie możesz zapomnieć – odpowiadam, po czym zaciskam nerwowo dłoń.

Sekundę później słyszę jego szyderczy śmiech, przez który mam ochotę w tej chwili ubrać się i pojechać do niego, by strzelić mu porządnie w ten pusty łeb.

– Bal za dwa tygodnie, do zobaczenia. – Na pożegnanie ponownie parska śmiechem, a następnie się rozłącza.

Ze złości po nieudanej rozmowie rzucam telefonem o ścianę. Niewzruszony widokiem komórki, która roztrzaskała się na pół, stwierdzam, że po raz któryś ten gamoń wyprowadził mnie z równowagi do takiego stopnia, że rozwalam swoje rzeczy.

Kilka godzin później siedzę z moim przyjacielem Mattem, który jest bardziej ogarnięty i używa mózgu częściej niż Jim – mój drugi przyjaciel od małego. Facet wie, jaka jest jego pozycja i kiedy może na luzie rozmawiać. Wszyscy przyjaźnimy się od dawna, ale tylko Jim nie odróżnia poważnych spraw od zwykłego życia. Wie dokładnie, że stać mnie na bardzo złe rzeczy nawet w stosunku do jego osoby i jakbym chciał, to zabiłbym go bez skrupułów.

– Co z towarem, który miał być wczoraj? – pytam przyjaciela, zerkając na niego. Matt niepewnie spogląda na mnie, po czym zrywa się na równe nogi. Przymrużam oczy zaciekawiony tym, czy wyjawi mi prawdę, chociaż i tak ją znam.

– Ten przydupas nic ci nie powiedział? – pyta o Jima, który nie pisał słówkiem, że narkotyki nie dotarły w ustalonym czasie. Niestety o tym fakcie dowiedziałem się od ludzi, którzy nie powinni o tym mówić, ponieważ ten obowiązek spoczywa na Jimie. Ale jego już solidnie ochrzaniłem, rzucając kilka ostrych słów.

Zaciskam nerwowo zęby, przymykając powieki, a po krótkiej chwili spoglądam ponownie na bruneta.

– Był mały wypadek i mieli kontrolę na granicy, ale nie pisnęli słówkiem.

– Nie pierdoli! – wrzeszczę na całe pomieszczenie, po czym zrywam się z fotela niczym poparzony. Chciałabym powstrzymać się przed tym, by czegoś nie rozwalić, lecz nie potrafię. Kilka sekund później chwytam stojący najbliżej fotel i rzucam nim z całych sił o ścianę. Mebel roztrzaskuje się w kawałki, zostawiając na niej ślad. – Jak można być takim głupcem! – unoszę się, na co mój przyjaciel kręci głową.

– Jeden z naszych był na granicy i mieli cały czas kontakt ze sobą, podobno nie zdążył dać im cynku. Rozmawiałem z nim

i powiedział, że wyglądało to tak, jakby gliny wiedziały do kogo i po co jadą.

Wyciągam papierosa i odpalam go, odchylam się lekko do tyłu, czując, że zaraz eksploduję. Straciłem czas i pieniądze na kretyńców, którzy mieli zrobić jedną rzecz.

– Ucisz ich – mówię obojętnie, bo tak naprawdę na nic tu moje krzyki.

Matt przytakuje, wstaje, a następnie wychodzi. Dwa słowa wystarczyły, by zrozumiał, co ma zrobić. Nie mogę ryzykować tym, że głupcy wydadzą mnie i stracę całą władzę nad tym, co posiadam, nie mam czasu na oglądanie świata zza krat.

Spuszczam wzrok na podłogę, zastanawiając się, co jeszcze się dziś wydarzy, i nie muszę czekać długo. Najwyraźniej dziś jest dzień testowania mojej cierpliwości. Wstrzymuję powietrze w płucach, gdy drzwi się otwierają, a w progu dostrzegam dumnego ojca. Patrząc na jego wyniosły wyraz twarzy, wiem, że dziś będę potrzebował mocnego alkoholu.

Po kilku sekundach wchodzi do środka, oczywiście zachowując powagę i milczenie. Odpina marynarkę, następnie siada na przeciwko mnie. Z jego postury wnioskuję, że czuje się niczym król. Mój ojciec jest bardzo wygadany, dlatego dziwi mnie fakt, że z jego ust nie pada ani jedno słowo.

Gaszę papierosa w porcelanowej popielniczce, nie odrywając od mojego staruszka wzroku. Chwytam drewniane krzesło, które stało pod oknem, siadam na nim, po czym przysuwam się do biurka. Kładę dłonie na blacie, przechylając głowę w bok, by dokładniej przyjrzeć się ojcu. Ostre rysy jego twarzy nie robią na mnie żadnego wrażenia, a zmarszczki w kącikach oczu można ujrzeć z daleka. Lekko się uśmiecham, gdy widzę jego powagę. Mógłbym się zastanawiać, po co się tu zjawił, lecz domyślam się, że wie o wczorajszym niedostarczeniu towaru i zacznie się jego do niczego mi niepotrzebna pogawędka.

– Masz strasznych idiotów w swoim kręgu, synu – odzywa się po chwili, na co otwieram szerzej oczy. Oczywiście jego wyraz twarzy nie ulega zmianie. I choć próbuje wyjść teraz na groźnego i pokazać, że wciąż jest tym samym typem co kiedyś, to nie wychodzi mu to ani trochę. Zacznie najeżdżać w tym momencie na moich ludzi, samemu nie mając już nikogo przy sobie. Przejąłem po nim wszystko, gdy matka umarła, bo uznał, że nie ma siły dalej w tym siedzieć. A gdy coś nie idzie po jego myśli, staruszek od razu prawi kazania. Gdyby mnie to jeszcze ruszało, ale nie rusza, i naprawdę od pewnego czasu mam dość jego pierdolenia.

– Załatwię to, ojciec – wzdycham głośno, po czym odchylam się do tyłu. – Masz coś jeszcze do powiedzenia? Bo nie wydaje mi się, że przychodzisz tylko z tą sprawą – stwierdzam, wiedząc, co jeszcze mi powie, lecz czasami lubię z nim grać na zwłokę.

– Bal. – Staruszek grozi mi palcem, a kilka sekund później wyciąga cygaro, które odpala zawsze, gdy rozmawiamy. Mimo tego, że wie, jak nie znoszę tego zapachu, to i tak wciąż to robi. – Masz się zjawić, najlepiej z jakąś towarzyszącą ci kobietą.

Parskam śmiechem, po czym chowam twarz w dłoniach po usłyszeniu jego słów.

– Po co mi laska, skoro będzie ich tam pełno? Co ty, nigdy nie byłeś na takiego typu imprezach, tato? – prychem, zastanawiając się, co jeszcze wymyślił.

– Przyjeżdża mój przyjaciel z dawnych lat, rozmawiałem z nim o tym, że odbywa się bal charytatywny u Marcusa, i powiedział, że się zjawi. Niestety rozmawialiśmy też o tobie.

Marszczę brwi na jego wypowiedź.

– Wymusknęło mi się, że prowadzisz kasyno i dobrze ci idzie, dodałem również przez przypadek, że masz narzeczoną.

– Że co, proszę? – Zrywam się na równe nogi, gdy słyszę to, co wygaduje Thomas. – Ja i narzeczoną? Mówisz poważnie?

– Nathan, wysłuchaj mnie, Leon chce zostawić w twoich rękach dużą sumę pieniędzy.

Przymykam powieki ciekawy tego, co ma mi do powiedzenia – Kokaina i heroina, tonami, synu.

Uśmiecham się cwaniacko, a następnie zмирząc dumnym krokiem do barku. Sekundę później nalewam bursztynowego płynu do szkła, które w chwilę opróżniam.

– Więc na cholerę mi kobieta, na dodatek narzeczona? – Parskam śmiechem. – Po co mi to, tato? Dobrze wiesz, że i bez tego daję sobie bardzo dobrze radę. Kobieta nie jest potrzebna mężczyźnie w jego interesach, bo akurat wtedy jest zbędna – zaznaczam twardo ostatnie słowa.

Ojciec ciężko wzdycha, obrzucając mnie wymownym wzrokiem. Wiem, jak bardzo nie lubi, gdy w ten sposób wypowiadam się o płci przeciwnej, tym bardziej że moi rodzice zakochali się w sobie w wieku nastoletnim. Trwało to do momentu, kiedy rak mu jej nie zabrał. Thomas zawsze mówił o niej z szacunkiem i tak samo ją traktował, ale mamy teraz inne czasy. Nie żyjemy tak jak wtedy, gdy kobieta musiała siedzieć w domu i nim się zajmować, a mężczyzna zarabiać na budowie, by wykarmić rodzinę. Dlatego też nie potrzebuję żadnej kobiety w domu na dłużej niż godzinę lub dwie. W głowie mam inne priorytety i z pewnością nie są nimi rodzina, dzieci czy inne błahostki.

– Nie znasz go, bo zniknął, gdy ty się urodziłeś. Jest bardzo wpływowy i ma swoje zasady, chciał wiedzieć, jak się miewa syn jego przyjaciela z dawnych lat. Był pewien, że masz już rodzinę i dzieci. Dla niego to jest bardzo ważne, by ubijać interes z kimś, kto jest ułożony i nie w głowie mu imprezy.

Otwieram szerzej oczy na myśl o byłym przyjacielu mojego ojca. Koleś musi mieć coś nie tak pod kopułą, bo to, że nie mam kobiety na stałe i dzieci w wieku dwudziestu ośmiu lat, nie znaczy, że nie można robić ze mną interesów. Czy on wyrwał się z epoki kamienia łupanego? Cała Kalifornia boi się na myśl o mnie. Sam robię interesy wyłącznie z ułożonymi ludźmi, a polowa z nich żyje dokładnie jak ja.

– Czy on wie, z kim chce rozmawiać? – pytam bez zastanowienia, bo gościu raczej się nie doinformował.

– Był bardzo zdziwiony, gdy usłyszał, że to syn Thomasa Evansa. – Wskazuje dumnie na siebie, po czym uśmiecha się cwaniacko. – Przejął cały interes i jest na dobrej stopie nawet z Meksykiem.

Prycham lekko oburzony na tę wypowiedź. Ten facet myślał, że będzie miał do czynienia z jakimś lalusiem, który myśli jedną półkulą mózgu?

– Dobrze, wezmę ze sobą Tamarę. – Kręcę głową, gdy pomyślę o czarnowłosej, lecz lepszej kandydatki na to miejsce nie znajdę, a nawet dziwka umie zachować się czasami jak dama.